

Mój pobyt we Francji

Daria Sadecka

At the end of the March, me and my school friends went away to Montaignu in western part of France. Our trip lasted one week and it aims integration between different countries. Main topic of this project was fight with stereotypes.



Moja nowa rodzina

Zanim przyjechaliśmy na miejsce, bardzo martwiłam się o poziom języka angielskiego Francuzów. Słyszałam od wielu osób, jak dużo trudności sprawia im komunikacja w tym właśnie języku. Gdy wyszliśmy z autokaru jako pierwsza zostałam przydzielona do rodziny. Ku mojemu zaskoczeniu, mama mojej korespondentki Solene, przywitała mnie po angielsku. Pomyślałam, że zna tylko podstawy tego języka, tak jak większość osób w tym kraju. W drodze do domu, kobieta opowiedziała mi co nieco o Francji i o jej rodzinie. Byłam zaskoczona, bowiem mówiła płynnie po angielsku, później jak się dowiedziałam również po niemiecku. Rozmowa nie trwała długo, mój tymczasowy dom znajdował się pięć ulic od szkoły. Gdy weszłam do domu, pierwsze co rzuciło mi się w oczy to wielkość mieszkania. Kuchnia była przepięknie urządzona, tak samo jak reszta domu. Byłam zachwycona. Moje oczarowanie nową rodziną i domem dopełnił fakt, że mieli młodą kotkę. Dzięki niej, trochę mniej tęskniłam za moim zwierzęciem. Od razu po przybyciu weszłam do pokoju mojego i Solene. Co ciekawe, przez cały pobyt nie zauważyłam, by ktokolwiek korzystał z tej samej łazienki co ja. Czy to oznaczało, że miałam prywatną łazienkę? Najwyraźniej tak. Po szybkim prysznicu i przebraniu się poznałam tatę mojej korespondentki oraz dowiedziałam się o istnieniu rok starszego ode mnie brata Solene. Mama swoim precudownym angielskim wytłumaczyła mi, że Eliot (bo tak ma na imię chłopak) jest aktualnie w szkole gastronomicznej i uczy się, by zostać kucharzem. Po południu poszłam na spacer po Montaigu. To miasto było tak urokliwe i piękne, że aż nie chciałam wracać do Polski. W parku była rzeka, ruiny zamku, wiele zieleni i drzew. Już wtedy wiedziałam, że ciężko będzie mi rozstać się z tym miejscem. Wieczorem po powrocie do domu, rozpakowałam swoje rzeczy i zeszłam na dół na kolację, którą przyrządził Eliot. Jedząc średnio wysmażonego steka w przepięknym domu ze słodkim kotem przebiegającym pod nogami, zdałam sobie sprawę, że ja naprawdę nie chcę wracać do Polski. Tak mi minął dzień pierwszy. Z uśmiechem na twarzy poszłam spać nie mogąc doczekać się następnego dnia.

Fragment parku w Montaigu.

Portion of the beautiful park.



Szttywne lekcje i piękno Nantes

Poniedziałek wielu ludziom kojarzy się z czymś okropnym, mi też gdyby nie fakt, że miałam „wakacje” w postaci tego projektu. Wstałam godzinę przed zbiórką w szkole. Miałam to szczęście, że mama Solene podwoziła nas codziennie do szkoły, a nie musiała, bo to przecież tylko kilkaset metrów. Tak jak się spodziewałam, wygląd budynku był powalający. Musiałam przejść przez wiele drzwi, by dotrzeć na dziedziniec, gdzie stali wszyscy uczniowie tej szkoły. Gdy odnalazłam swoich znajomych zaczęliśmy rozmawiać o naszym zakwaterowaniu. Po wysłuchaniu poglądów na temat ich nowego mieszkania, postanowiłam, że przemilczę fakt jak dobrze ja trafiłam. Po dzwonku udaliśmy się do holu, gdzie było uroczyste otwarcie projektu. Miałam okazję znaleźć się na zdjęciu.



Oficjalne rozpoczęcie projektu.

Official beginning of the project.

Następnie każdy z nas został przydzielony do konkretnej sali. Ja uczestniczyłam w lekcji języka hiszpańskiego. Pomieszczenie w którym odbywała się lekcja, było bardzo dobrze wyposażone. Lekcja przebiegała bardzo spokojnie. Nauczyciel wydał polecenie, a uczniowie robili to co im kazano. Nie wiem czy jest tak na co dzień czy wynikało to z naszej obecności. Zajęcia były bardzo sztywne. Młodzież nie rozmawiała z nauczycielem na tematy poza lekcyjne i nikt nie żartował. Zachowanie uczniów było takie same, bez względu na płeć. Każdy wykonywał swoje zadania.

W południe wyjechaliśmy do Nantes. Najpierw poszliśmy do parku. Szczerze mówiąc, był to najpiękniejszy park jaki przyszło mi oglądać w życiu. Po czasie wolnym, jaki tam spędziliśmy mieliśmy okazję zwiedzić katedrę św. Piotra i Pawła



Ja i moi znajomi pod ławką w parku.

Me and my friends under bench in the park.



Przed katedrą w Nantes.

In front of the cathedra in Nantes.

Naszym następnym celem było muzeum sztuki. Mieliśmy do wykonania pewne zadanie. Musieliśmy zrobić cztery zdjęcia obrazów, które przedstawiają kobietę w różnych rolach: matki, wojowniczkę, kochankę itp.

Miałam to szczęście, że moja grupa bardzo szybko się uwinęła z tym zadaniem, więc miałam dość czasu, by porozmawiać ze znajomymi i porobić sobie zdjęcia. A było warto, bo to muzeum było czymś cudownym.



Ja i piękne schody w Nantes.

Me and beautiful white stairs in museum in Nantes.

Nad Atlantykiem

Kolejnego dnia pojechaliśmy do fabryki konserw. Po długiej podróży oglądaliśmy film o historii przyrządzania sardynek. No mówiąc szczerze, film nie należał do najciekawszych. Czekałam po prostu na przyjazd nad morze. Po kilku minutach jazdy, w końcu znaleźliśmy się nad brzegiem. Uwielbiam morze, więc czułam się bardzo dobrze.



Ja nad Atlantykiem.

My at Atlantic Ocean.



Zdjęcie plaży.

Photo of the beach.

Zostaję barmanką, czyli lekcje w szkole hotelarstwa

W środę w bardzo dobrych humorach pojechaliśmy do szkoły hotelarskiej.

Podzielili nas na czteroosobowe grupy. Po kolei uczyliśmy się robienia drinków (bezalkoholowych oczywiście), gotowania czy składania serwetek. Stroje które nam dali, jeszcze bardziej poprawiły nasz humor.

Ja, moi znajomi i nauczycielka (kocham to zdjęcie)

Me, my friends and teacher (I love this photo)



Bilanse obserwacji i pisanie sprawozdań

Czwartek niestety nie był już takim wesołym dniem. Sporządzaliśmy opisy obrazów, których zdjęcia robiliśmy w poniedziałek. Była to nudna praca, lecz poradziłyśmy sobie z nią dość szybko. Byłam pewna, że komunikacja w języku angielskim sprawi więcej problemów mojej grupie, jednak na szczęście trafiłam na osoby, z którymi dało się porozumieć. Następnie czekało mnie pisanie raportu z lekcji i wycieczek z całego tygodnia. Nie było to ciężkie zadanie, ale męczące. Później mieliśmy obiad w szkolnej stołówce. Tak jak się spodziewałam, wygląd stołówki był lepszy niż u nas. A jedzenie było w miarę dobre.

Ostatni dzień

W piątek zaprowadzono nas do hali w której miały odbywać się gry zespołowe. Niektórych gier nie znałam. Oczywiście było dużo śmiechu i zabawy.



Malutka sesja zdjęciowa z Roksana.

Tiny photo opportunity with Roksana.

Wspomnienia

Zdecydowanie najlepszym wspomnieniem z całego pobytu była rodzina, u której mieszkałam. Solene wraz z mamą zabierały mnie na starówkę miasta, która była przepiękna, na mecze koszykówki do innych miast, poznałam dziadków dziewczyny, mogłam spróbować francuskiej kuchni, która zachwyciła mnie, a początkowo nie przepadałam za nią. No i oczywiście sam fakt, że kobieta potrafiła mówić po angielsku był dla mnie czymś wyjątkowym. Opieka i ciepło w tym domu była zdecydowanie najlepszą rzeczą z całego wyjazdu.

Nie najlepiej natomiast wspominam wycieczkę do fabryki konserw i bilanse obserwacji. Tak jak wcześniej wspomniałam ekspedycja była bardzo nudna. Bilansów było za dużo, o wiele za dużo. Trudności w komunikacji w mojej grupie (z tego co zauważyłam) nie były, aż tak uciążliwe jak w innych grupach, ale jednak sprawiały problem. Chodzi mi oczywiście o język angielski. Była to również jedyna rzecz, jaka mnie zszokowała na tym wyjeździe. Młodzież z innych krajów momentami nie potrafiła ułożyć prostego zdania w tym języku. Jednak pomimo tego, wyjazd wspominam naprawdę dobrze. Szczególnie moją rodzinę. Będą to ludzie, których zapamiętam do końca życia.